OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ. PONIEDZIAŁEK, 1 LISTOPADA 1926 | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 303

Sensacyjna afera księcia Cyryla, bułgarskiedo następcy tronu.
Szerokie rozmiary skandalu, w którym główne role odegrali — piękna baronowa i znany adwokat.

Praga, 1 listopada.

Praga Czeska przeżywa niebywałą sensację w związku z tajemniczą aferą, adwokata dr. Norberta Eislera. w którą zamieszane są sfery rządowe, parlamentarne a także zagraniczne i książęta krwi.

Kilka dni temu policja praska aresztowała dr. Eislera w chwili, kiedy prowadził rozmowę telefoniczną z jednym z ministrów.

Nakaz aresztowania opierał się na zarzucie, jakoby Eisler usiłował przekupić urzędników urzędu ziemskiego, ministerjum finansów i dóbr państwowych. Pieniądze potrzebne na ten cel otrzymywać miał Eisler **od księcia Cyryla, bułgarskiego następcy tronu.**

W związku ze śledztwem, które prowadzone jest w zupełnej tajemnicy przybył incognito do Pragi ks. Cyryl i zamieszkał pod imieniem hr. Cyryla Sokolskiego, dyplomaty z Sofji w hotelu Passage.

Początki tej sensacyjnej sprawy sięgają bardzo dawnych czasów. Po śmierci Filipa ks. Koburg, właściciela dóbr ziemskich na Słowaczyźnie jako spadkobiercy wystąpili Josias ks. Koburg i Cyryl bułgarski. Dobra przeszły narazie w ręce Josiasa, przeciwko któtemu rozpoczęła walkę narodowa demokracja oskarżając go o antypaństwowe knowania na rzecz Węgier. (Książę jest przyjacielem regenta węgierskiego Horty'ego). Dwa lata temu narodowa demokracja wniosła nawet interpelację do parlamentu i zwracając uwagę na rabunkową gospodarkę w dobrach książęcych, domagała się natychmiastowego wykonania reformy rolnej.

Tymczasem ks. Cyryl mianował swoim pełnomocnikiem adwokata dr. Eislera, który niebawem rozwinął szeroką działalność, **pobierając od księcia po 'ilka miljonów koron.**

Dzięki jego staraniom parlament czeski uchwalił specjalną ustawę, w myśl której ks. Cyryl zyskiwał pewne prawa spadkowe.

Wielce tajemniczą rolę odegrała w całej sprawie niejaka baronowa Einem, która na krótki przed aresztowaniem przez sędziego śledczego wraz z mężem zaufania Cyryla dr. Stefanem Steinerem.

Jestto młoda, elegancka dama, żona b. attache austrjackiego w Berlinie, która w Szwajcarji odgrywała niemałą rolę polityczną.

Otoczenie księcia Cyryla oświadcza, iż dama ta, którą niejednokrotnie widziano w ministerjach czaskich, gdzie dzięki urodzie umiała załatwić najtrujniejsze sprawy, działała po stronie Cyryla.

Faktem jest, że przesłuchanie w komisarjacie nastąpiło na skutek denuncjacji Eisnera. Wbrew temu „Prawo Ludu" twierdzi, że baronowa Einen rozwinęła **gęstą sieć intryg, które miały doprowadzić książcia Cyryla do ruiny majątkowej, że natomiast po stronie Cyryla działało wielu polityków czeskich i nawet całe stronnictwo, dzięki któremu dobra na Słowaczyźnie zwolnione zostały od sekwestru.**

Jak się obecnie okazuje, aresztowanie dr. Eislera nastąpiło na skutek doniesienia bułgarskiego następcy tronu, który zawiadomił rząd czeski, że Eisler nadużywa jego imienia występują wobec władz z propozycjami przekupstwa.

Książę Cyryl, oszukany przez Eislera na kilka miljonów koron, uważał za swój obowiązek uprzedzić lojalnie władze czeskie o nadużyciach swego pełnomocnika, o których doniósł min. dr. Steiner i baronowa Einem.

***

Praga, 29 października.

Afera dr. Eislera, zastępcy prawnego księcia Cyryla Koburskiego zatacza coraz szersze kręgi. Prokuratorja wytoczyła sprawę sądową o szpiegostwo, prezesowi zw. niemieckich właścicieli ziemskich dr. Edwitzowi. Cały dzień wczorajszy poświęcono przesłuchaniu dr. Eislera Książę Cyryl Koburski przyjechał do Pragi.

Zagadkowa śmierć prostytutki
podczas wesołej libacji w hotelu.
Położyła się na łóżku i — umarła.

Częstochowa, 1 listopada

W dniu wczorajszym wydarzył się zagadkowy wypadek nagłej śmierci 18-letniej dziewczyny.

Garść wiadomości, zebrana była dorywczo i nie wyczerpuje całego przebiegu wypadku i zapewne dopiero najbliższe dni przyniosą uzupełnienia.

Narazie podajemy okoliczności, jakie poprzedziły wypadek.

O godz. 9-ej rano do Hotelu Kaliskiego przyszło towarzystwo, składające się z dwuch mężczyzn i z dwuch kobiet.

Mężczyźni odziani byli dostatnio, pochodzą oni ze sfer zamożniejszych.

Rozpoczęła się bardzo obfita libacja w trakcie której przynoszono trunki z pobliskiej restauracji.

Wśród uczestników libacji panował wesoły nastrój, o czem świadczyły nieustanne salwy śmiechu.

Duszą tego małego towarzystwa była 18-letnia Stanisława Płocik.

Ona jest ofiarą owego zagadkowego wypadku nagłej śmierci.

Przed rokiem 17-letnia wówczas Stanisława, obdarzona niepospolitą urodą, poznała się z młodym urzędnikiem z poza Częstochowy i popełniła fatalny krok często w prostej konsekwencji sprowadzający kobiety na niebezpieczną pochyłą równię fatalnie nachyloną ku szpitalowi i przdwczesnej mogile.

Słowem, Stanisława rzuciła się w odmęt prostytucji i całkowicie zatonęła w nowem życiu.

Przeżywszy rok w takiej atmosferze gęsto spowitej oparami alkoholu dziewczyna znalazła się wczoraj w numerze hotelu.

Przez kilka godzin piła na umór i o godz. 2-ej popałudniu poczuła nagłą senność, **położyła się na łóżku i... po kilku minutach wyzionęła ducha.**

Zgon stwierdził dr Stefan Kon.

Przerażeni towarzysze jej przedśmiertnej libacji niezwłocznie zawiadomili władze o tragicznem zajściu.

Na miejsce wypadku zjechały władze w osobach sędziego śledczego Nierubiszewskiego, kierownika komisarjatu kom. Okońskiego, kierownika policji śledczej podkom. Krężla itd.

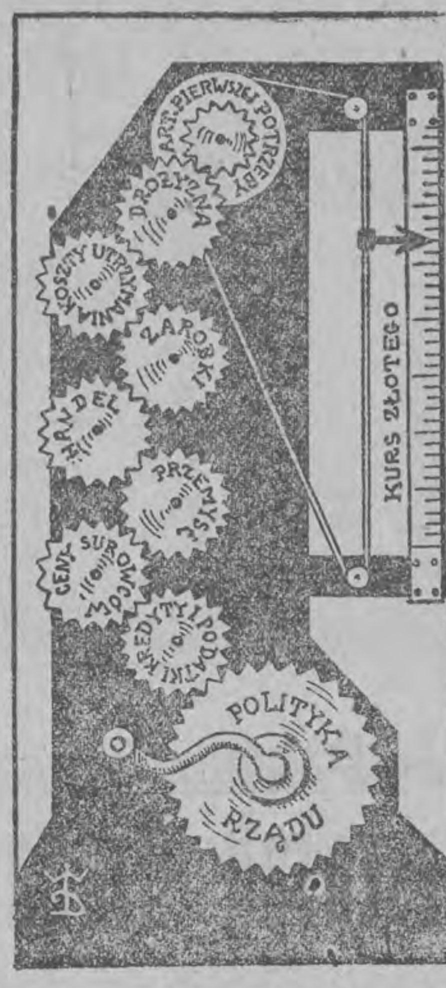
W dniu dzisiejszym odbędzie się sekcja zwłok, które narazie spoczęły w kostnicy szpitala Panny Marji.

Przypuszczalnie sekcja wniesie więcej światła w tę zagadkową historję.

Nie wykluczona jest możliwość udaru serca na tle nadmiernego spożycia alkoholu.

Krążą pogłoski, że Stanisława P. ostatnio nosiła się z zamiarem samobójczym.

Praca maszyn da wyniki,
Gdy nią rządzą mechaniki.



N... [illegible]
OBRACAJĄC JAK W MASZYNIE
ZOBOPÓLNIE ZAZĘBIONE
RÓŻNE KOŁA W RÓŻNĄ STRONĘ;

A WIĘC ZBĘDNE SĄ DYSPUTY,
JAK UTRWALIć STAN WALUTY,
KIEDY JASNE, ŻE WYSTARCZY
DOBRY USTRÓJ GOSPODARCZY.

Ekspedycja Amundsena okradziona!
Zginął cały materjał naukowy.

Berlin, 29 października.

Z Norwegji donoszą, o niezwykle sensacyjnej kradzieży jakiej dokonano w skrzyniach ekspedycji Amundsena, wysłanych z Ameryki do Norwegji.

Po przybyciu transportu 250 skrzyń i ich otwarciu okazało się, że są one główniẹ wypełnione słomą i papierem. Zginęło szereg cennych instrumentów, jak również niemal cały materjał naukowy, dotyczący obszarów biegunów polarnych.

Sposób dokonania kradzieży stanowi zagadkę, albowiem zarówno nadanie, jak i wyładowanie transportu odbywało się pod ścisłą kontrolą.

W Austrji coraz gorzej
Przemysłowcy przenoszą swe fabryki do Rumunji i Jugosławii.

Wiedeń, 31 października.

Sytuacja gospodarcza Austrji jest w dalszym ciągu rozpaczliwa. Wiedeń liczy obecnie przeszło 60 tys. bezrobotnych.

Niektórzy przemysłowcy likwidują w szybkim tempie swoje składy towarowe i przenoszą je do Rumunji lub Jugosławji.

Związek właścicieli zakładów gastronomicznych ogłasza komunikat w którym donosi, że 250 kawiarń i restauracji zostanie zlikwidowanych lub sprzedanych.

Uniwersytety na Węgrzech będą zamknięte
jeśli nie ustaną wystąpienia antysemickie.

Budapeszt, 31 października.

Wystąpienia antysemickie studentów na uniwersytecie trawają w dalszym ciągu. Rząd wydał dziś oświadczenie, stwierdzając, że o ile rozruchy studentów trwać będą nadal wówczas wszystkie uczelnie na Węgrzech zostaną zamknięte na czas nieograniczony.

Przeciwko powrotowi ex-kajzera do Niemiec
wypowiedział się prez. Hindenburg.

Berlin, 31 października.

Prasa prawicowa przyłączyła się ostatnio do stanowiska lewicy i wypowiada się przeciwko powrotowi b. cesarza Wilhelma do Niemiec.

Również w kołach politycznych wczoraj krążyły pogłoski, że prezydent Hindenburg wypowiada się przeciwko powrotowi Wilhelma do Niemiec, uważając, że obecna sytuacja polityczna na arenie międzynarodowej jest ku temu bardzo niepomyślna.



Klub żeglarski w Como może pochwalić się powyższą wystawą premji za rekordy sportowe...

Marszałek Hindenburg i marszałek Czang-Tso-Lin.

Prezydent Niemiec—mimo 80 lat—wprawia w podziw wytrzymałością fizyczną i jasnością umysłu.

Marszałek chiński, władca Mandżurji jest śmiertelnym wrogiem bolszewików

Berliński korespondent wiedeńskiej „Neue Freie Presse" był temi dniami przyjęty na prywatnem posłuchaniu przez prezydenta republiki niemieckiej, b. palladyna cesarza Wilhelma II, zwycięzcę z nad jezior Mazurskich, dziś jeszcze w Niemczech najpopularniejszego człowieka.

Prezydent Hindenburg liczy dziś sobie 80 wiosen i „trzyma się" doskonale. Nic w nim „starszego". Chód powolny ale spokojny; czerstwość na twarzy; umysł jasny. Nawet powiedzieć wolno, że prezydentura, wymagająca bądź co bądź nieustannego fizycznego wysiłku i dająca sporo zajęcia — odmłodziła Hindenburga, który bezpośrednio po wojnie był się już usunął.

Pierwszy z rana składa mu zazwyczaj raport sekretarz stanu Meissner referując „pocztę", bezpośrednio potem szef wydziału prasowego Kiep referując obszernie „prasę" poranną krajową i zagraniczną. Codzień składają mu raporty kanclerz i minister spraw zagranicznych. Bardzo często przyjmuje Hindenburg posłów państw obcych. Prawie go nie opuszcza pies faworyt Rolf.

Hindenburg doskonale prowadzi konwersację ale też i słucha wyśmienicie, co, jak wiadomo, wielką jest towarzyską zaletą. Słuchać mówiącego nieuważnienie jest często notoryczną impertynencją. Hindenburga uwagi są a la Bismarck: zawsze jasne i wyraziste, często epigramatyczne.

Rezyduje prezydent republiki niemieckiej w starym pałacu przy Wilhelmstrasse, w którym mieszkał szef kancelarji cywilnej b. cesarz. Gabinet-pracownia prezydenta: obszerny, o wysokim suficie. Meble monumentalne, ogromne fotele „klubowe" także sofa, potężne szafy z książkami a dopieroż biurko! Ogromne a widać zaraz, że nie „od parady". Zawalone papierami; ślad wytężonej pracy najwidoczniejszy. Zresztą tuż na ścianie, oprawny w ramki, ręką jeszcze ojca Hindenburga skreślony, dużem pismem napis: Ora et labora — módl się i pracuj.

U okna portret Bismarka, na innej ścianie zatalistyczny obraz Schwerin'a — i para jeszcze batalistycznych kompozycji. Sam te obrazy wybrał do swego gabinetu Hindenburg z berlińskiej Nationalgalerie. Trzeba nie zapominać, że Hindenburg pozostał żołnierzem do szpiku kości.

Cesarz zwolnił go z przysięgi. Stary feldmarszałek z czystem sumieniem złożył przysięgę republice i ręczyć można głową, że podobnie jak pierwszej nie złamał przysięgi tak i drugiej nie złamie. Dlatego właśnie monarchistom niemieckim jest nie na rękę pozostawanie Hindenburga na wielce wpływowem stanowisku prezydenta republiki. Dopóki on zajmuje stanowisko głowy państwo, nawet mowy być nie może o zmianie reżime'u.

A jak się rzekło: Hindenburg wprawia w podziw wytrzymałością fizyczną. Często po dniu nader pracowitym siada do pociągu, noc spędza w wagonie a nazajutrz rano, całkiem świeży i rzeźki — spełnia nieraz bardzo uciążliwe reprezentacyjne obowiązki, słucha całego szeregu przemówień i sam przemawia. Autorytet jego jest prawie bezgraniczny, a wpływ ogromny.

Prezydent rpubliki niemieckiej wybierany jest na lat siedem.

***

Marszałek Czang-Tso-Lin rezyduje w Mukdenie w samym środku miasta. Kamienica całkiem europejska trzypiętrowa. Dokoła dziedziniec całkiem w chińskim stylu i wysoki mur oddzielający rezydencję od reszty świata.

Czekamy na audjencję — opowiada korespondent „Frankfurter Zeitung" p. Hsyden — w obszernym pokoju bogato dekorowanym kością słoniową i czarną laką. Przepiękne dwa zegary.

Po dziesięciu jakich minutach wchodzi do poczekalni człowiek dosłownie maleńki, najwyżej półtora metra mogący mieć wzrostu; drobne ręce, drobne nóżki, ostre rysy, ślad czarnych wąsów, i łysina. Długi na nim jakby habit niebieski jedwabny, wyszywany; na nogach czarne pantofle.

To marszałek Czang-Tso-Lin we własnej osobie.

Podczas rozmowy, prowadzonej za pośrednictwem tłumacza marszałek wciąż ma coś do czynienia z niedużą, jak on sam, srebrną „na wodzie" fajeczką. To napchnie szczyptę tytoniu, to zapali zwinięty w trąbkę papierek; improwizowany fidibus zgaśnie; marszałek znów zapala nowy papierek (wciąż prowadząc nieprzerwanie konwersację). Fajeczkę paru pociągnięciami wypalił — i momentalnie bierze się do ponownego jej napychania. Potem fajeczkę czyści. I tak w kółko.

Na wszystkie zapytania odpowiada marszałek faktycznie jedno i to samo.

— Ja jestem przedmurzem świata chroniącem go od inwazji bolszewickiej. Do politycznych spraw w Pekinie nie mieszam się. Mam w głowie tylko wytępienie armji czerwonej, jak ja nazywam naszą armję „narodową", która wszelkiego rodzaju posiłki otrzymuje od rządu sowieckiego.

To jak refren wraca marszałkowi wciąż na usta.

Od dziesięciu już lat marszałek Czang-Tso-Lin panuje w Mandżurji jak najautentyczniejszy despota militarny. Na ostrzu szabli zwycięskiej cała jego władza. Zdobył kraj niesłychanie żyzny, samowystarczalny, bogaty i — niechże kto sprobuje wyrugować go z Mandżurji! Dla armji swojej ma żywność i prowiantu wbród. Władze cywilne są powolne każdemu jego skinieniu; jego generałowie rządzą w Mandżurji jak satrapowie. Boją się go wszyscy jak ognia.

Marszałek Czang-Tso-Lin prawie nie opuszcza swej rezydencji pilnie strzeżonej w dzień i w nocy. Gdy ukaże się na ulicy, sklepy są zamykane, ludność ma rozkaz nie wychodzić z domu; okiennice mają być zamknięte. Pustą całkiem ulicą jedzie marszałek w opancerzonym automobilu konwojowany przez policjantów na rowerach. Koleją nigdy nie jeździ inaczej jak ekstrapociągiem z skortą do 2000 żołnierzy; nigdy mniej. Żyje pod nieustannym strachem, że go zamordują.

250 słów na minutę.

Nową zdobycz radjotelegrafji demonstrował Marconi w Londynie —Przesyłanie fal w jednym kierunku

Od ubiegłego poniedziałku zaczął pracować między Anglją a Kanadą radjotelegraf w służbie szyfrowej według nowego systemu krótkich fal, idących jednym snopem. Ten system będzie trzy razy tańszy od stosowanych dotychczas.

Nowy system polega na tem, że fale nie są wysyłane w rozsypkę, we wszystkich kierunkach, lecz jedynie do ściśle określonego miejsca. Można te fale porównywać do promieni świetlnych reflektora.

Dzięki temu systemowi, osiąga się większą koncentracje energji nadawczej i większą gwarancję pewności; przy tym systemie, wcale prawie nie ma zatracania energji, niemożliwe jest także przejęcie telegramu, jeśli się nie jest w tym samym snopie fal; wskutek szybkości nadawania materjału nie można go przejąć bez specjalnego aparatu.

Nowy aparat nadawczy ustawiony w Bodmin (Anglja) przy użyciu 20 kilowatów i fal 26-metrowych przesyła do Kanady materjał, który po przyjęciu zachowuje intensywność 100 razy większą, niż radjotelegramy, wysyłane przez aparaty dawne, nawet najpotężniejsze, zużywając tysiące kilowatów i fale nieskończenie długie.

W czasie prób z Marconim, okazało się, że aparat ten może nadawać do 250 słów na minutę.

Niezwykły transport okrętu.

35 miljardów słów.

Bibljoteka ligi narodów — jak doniósł piątkowy „Kurjer Czerwony" — otrzymała wspaniały dar od rządu chińskiego w postaci encyklopedji objętości 80 tysięcy tomów.

Gigantyczne to dzieło zawiera 120 miljonów stron, na których wydrukowano 35 miljardów słów.

Pełny tytuł encyklopedji chińskiej brzmi następująco: Kang Hai Ku Chin tu Shu Chi Cheng Chuan, co tłumaczy się na polski: „Kang Haisa, wyczerpująca książka o czterech częściach literatury"

Cztery części literatury oznaczają: filozofję, historję, beletrystykę i wiedzę techniczną.

Na przewiezienie tej „wyczerpującej encyklopedji" potrzeba będzie osobnego okrętu.

Całe szczęście, iż encyklopedja, drukująca się już lat 15, nie jest jeszcze w całości gotowa, więc będzie ją można przetransportować częściami do Europy, nie wprowadzając w ogromne zakłopotanie bibljotekarza ligi narodów.

Pomnik na cześć ostryg

wybudowany zostanie w Tokio.

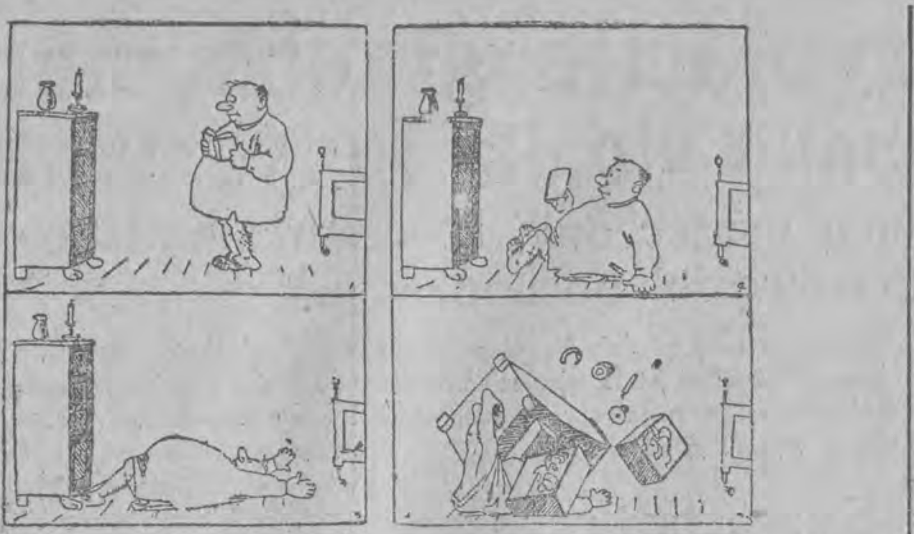
W Tokjo powstanie wkrótce jedyny w swoim rodzaju pomnik. Ostrygi, których połów na pokarm, stanowi poważne źródło dochodu dla rybaków japońskich, a dzięki którym Japonja uzyskała ostatniemi laty nowy przemysł, mianowicie parki hodowli pereł — mają być uczczone pomnikiem.

Pomnik ten ma być ufundowany przez firmę Mikimoto, której szef jest właśnie wynalazcą sposobu wprowadzania do muszel perłowych drobnych ciałek, zmuszających mięczaka do wydzielania płynu, który osiadając na ciałku, wprowadzonem do muszli, tworzy perłę.

Pomnik ma mieć kształt wieżyczki i ozdobiony będzie 10.000 drobnych perełek, a podczas uroczystości jego odsłonięcia, kapłani kultu bogini Amaterasu, odprawią modły za ostrygi, zadające zarobek ludziom.

I japońscy snycerze wyrobów z kości słoniowej zamówili niedawno u kapłanów szintoizmu nabożeństwo za słonie, których zęby dają im utrzymanie.

Marszałek ma sześć żon i trzynaścioro dzieci — co dla domowego szczęścia powinno mu kompletnie wystarczać. Ostatni, siódmy z rzędu syneczek jest jeszcze przy piersi matczynej.



Niezbyt miłe i bezpieczne skutki gimnastyki domowej według metody Millera.

Zbrodniczy czyn wiarołomnej żony.

Usiłowała otruć męża za namową kochanka.

Michał Kosiński, zamieszkały we wsi Jarzębów, łęczyckiego powiatu, podczas wizyty u krewnych poznał pewną młodą dziewczynę, która wywarła na nim silne wrażenie.

Kosiński zakochał się w pannie, - świadczył się o jej rękę i... został przyjęty. Tu zaznaczyć należy 50-letni kawaler o niezbyt miłym wyglądzie posiadał znaczny majątek, a panna była uboga i stanęła we dworze. Wkrótce odbył się ślub Kosińskiego ze Stanisławą Oleksiak. Młodzi małżonkowie wspólnie pracowali na roli.

Kochając swą żonę Kosiński ufał jej bezgranicznie i nie domyślał się wcale, że **Stanisława miała kochanka.**

A ona odwiedzała go codziennie, a często nawet podczas nieobecności męża sprowadzała do domu.

Lecz sytuacja ta dla wiarołomnej żony nie była nazbyt wygodna.

Postanowiła więc zgładzić męża ze świata.

Pragnąc przygotować grunt i zabezpieczyć sobie bezkarność wmówiła w Kosińskiego, że jest on chory na serce.

Uwierzywszy jej, mąż zaczął się leczyć. W mieszkaniu jego pojawiły się różne środki medyczne w postaci mikstur i proszków.

Dopiero teraz wiarołomna żona przystąpiła do wykonania potwornego planu. **Ze słoika z kuracyjnym proszkiem wysypała lekarstwo jakąś trucizną wzamian wypełniwszy naczynie.**

Nie przeczuwający nieszczęścia Kosiński zużył truciznę i rozchorował się ciężko.

Żona poczęła rozgłaszać po wsi, iż są to skutki choroby sercowej. Ale nie uwierzono jej, gdyż wszyscy wiedzieli o tem, że Kosińska posiada kochanka. **Zawiadomiono tedy o zajściu policję.** Dochodzenie ustaliło fakt otrucia.

Aresztowano Kosińską i poddano badaniu.

Wypierała się inkryminowanego jej czynu.

Lecz wszystko na nic się zdało, gdyż policja podczas rewizji (już po aresztowaniu Kosińskiej) znalazła truciznę zsypaną ze słoika w papierek. W słoiku znalazło się znowu lekarstwo.

Przedstawiono zbrodniarce dowód rzeczowy. **Wówczas przyznała się do winy, wyjaśniając, iż działała za namową kochanka.**

Wobec powyższego aresztowano również 23-letniego Zygmunta Zgitczaka.

Bestialska zemsta wydalonego parobka.

11 opryszków uzbrojonych w noże napadło na gospodarza, zadając mu 14 niebezpiecznych ran.

Częstochowa, 1 listopada.

Ub. piątku Blachownia pod Częstochową stała się terenem krwawego dramatu. Jako powód posłużyła zemsta za wydalenie z pracy.

Oto przebieg tragicznego wypadku:

Teodor Nawrotek służył w charakterze parobka u gospodarza Antoniego Krzepisa. Lecz Krzepis nie był zadowolony ze swego służącego, bowiem ten ostatni prócz przysłowiowego piasku w rękawach niejednokrotnie **ignorował prawo osobistej własności.** Skutkiem tego żyto ze spichrza Krzepisa wędrowało do paserów na przedmieściach Częstochowy, a Teodor — szynku. Taki stan rzeczy zdenerwował wreszcie Krzepisa. **Skonstatowawszy tedy ponowną kradzież kartofli wziął swego służącego za kołnierz i wyrzucił z zagrody.**

Nawrotek zapałał do Krzepisa zemstą.

— Poczekaj, pożałujesz, — rzucił groźbę pod adresem gospodarza, odchodząc.

Że nie była to tylko czcza pogróżka świadczy bestjalska scena jaka ub. piątku rozegrała się na drodze w Blachowni.

Nawrotek w dniu wykonania zemsty zetknął się z podmiejskiemi opryszkami, **upoił ich w jednym z szynków, a na stępnie w grupie 10 zdecydowanych na wszystko łobuzów przybył do Blachowni.**

Tu zatrzymano się przed domem Krzepisa i zaczęto rzucać kamieniami w okno. Rzecz jasna czyniono to w celu wywabienia gospodarza z mieszkania.

Podstęp nie zawiódł i Krzepis wyszedł na drogę.

I rzucili się na niego 10 opryszków z nożami.

Zanim nieszczęśliwy człowiek zdążył zorjentować się w sytuacji **już pod razami nożów leżał w kałuży krwi na wiejskiej drodze.** W jednej chwili banda opryszków rozpłynęła się w ciemnościach nocy.

Po pewnym czasie **żona Krzepisa,** zaniepokojona długą nieobecnością męża, wyszła go poszukać.

I ku swemu przerażeniu znalazła go bez przytomności na drodze, leżącego w kałuży krwi zmieszanej z błotem.

Zaalarmowano sąsiadów. Ci przenieśli go do mieszkania, gdzie skonstatowano, iż odniósł on 14 ran zadanych nożem w głowę, twarz, piersi i plecy. Po nałożeniu opatrunków, Krzepis odzyskał przytomność. **Stan jego jest groźny.**

Zawiadomiona o wypadku policja, niezwłocznie wszczęła obławę w rezultacie której **4 sprawców bestjalskiej zemsty osadzono w areszcie. Między aresztowanemi znajduje się również Nawrotek.**



— Panie starszy!.. Ten befsztyk był taki twardy, że go zjeść nei mogłem!

— To trudno... Pożal się pan przed wołem...

— Dobrze... Proszę zawołać gospodarza!..

„Macie wesele!“

Ex-narzeczony poranił nożem swą bogdankę i swego szczęśliwego rywala.

Błaszki, 1 listopada.

Janina Karasiówna, zamieszkała w Błaszkach, miała narzeczonego.

Aż przed kilku miesiącami dowiedziała seię, że jej wybrany oddawna pozostaje w intymnych stosunkach z pewną zamężną kobietą. Postanowiła stwierdzić istotny stan rzeczy. I przekonała się, że wiadomości otrzymane przez nią nie mijały się z prawdą. Nietylko, że na rzeczony Karasiówna posiadał kochankę, lecz w dodatku miał z nią dwoje dzieci. Wówczas, oburzona na niecne postępowanie wybranego mężczyzny, zerwała z nim wszelkie stosunki.

Antoni Kotulski — ex-narzeczony Janiny zaprotestował przeciw powyższemu.

— Kocham cię i zerwę wszystkie stosunki z tamtą, tylko mnie nie odpuchaj — prosił Janinę.

— Masz z nią dzieci, przy niej pozostać jest twym obowiązkiem — odpowiedziała mu Karasiówna.

I od tej pory słyszeć nawet o nim nie chciała.

Po pewnym czasie poznała innego, młodego mężczyznę.

Podobali się sobie wzajemnie i postanowili zawrzeć związek małżeński.

Dowiedział się o tem Kotulski.

— Nie pozwolę Karasiównie wyjść zamąż — odgrażał się do znajomych.

Ale Janina nie zwracała na powyższe uwagi.

Ubiegłej niedzieli wyszły pierwsze zapowiedzi. Kotulski był wówczas w kościele. Stwierdziwszy, że Karasiówna zignorowała jego pogróżki postanowił zemścić się na niej.

I czyhał na narzeczonych. Wreszcie pochwycił moment sposobny.

Karasiówna ze swym narzeczonym nóźniejszym wieczorem zażywała na szosie, wiodącej do Sieradza, spaceru.

Nagle z za domu wyskoczył jakiś mężczyzna i z okrzykiem „macie wesele" ugodził Karasiównę nożem. Towarzyszący jej mężczyzna usiłował stanąć w obronie swej narzeczonej. Lecz wówczas opryszek i jego ugodził w pierś nożem. Ranny z jękiem upadł na ziemię. Napastnik znikł w ciemnościach nocy.

Lżej ranna Karasiówna z trudnością dowlokła się do domu, gdzie opowiedziała o zaszłym wypadku. Ciężko rannego Słomskiego ulokowano w szpitalu. Mściwego napastnika osadzono w areszcie.

Ograniczenia ‚dancingowe‘ na Węgrzech.

Budapeszt, 31 października.

Minister spraw wewnętrznych wyda w najbliższych dniach rozporządzenie zabraniające uczniom i uczenicom przebywania w lokalach tanecznych. Dziewczęta od 16 do 20 lat mogą przebywać w lokalach tanecznych, kawiarniach itd. tylko w towarzystwie rodziców lub opiekunów.

„Śmierć albo... ubranie!“

20-letni bandyta napadł na dwóch kupców, kazał im się rozebrać, porwał ich ubrania i palta.

Kupcy w negliżu powędrowali do najbliższej wsi.

Lublin, 1 listopada

Podążający z Lublina do wsi Kawęczyn dwaj kupcy, Abram Kopf i Menasse Badman, napotkali na drodze jakiegoś osobnika, który wdał się z nimi w rozmowę podczas której zażądał wydania pieniędzy, grożąc, iż w razie oporu zastrzeli ich.

Przerażeni kupcy poczęli wołać o pomoc.

Bandyta wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer, skierował w ich stronę lufę, wobec czego napadnięci umilkli.

Daremnie kupcy błagali, by im pozwolił udać się w dalszą drogę. Bandyta nie uwierzył, iż nie posiadali przy sobie pieniędzy i rozkazał im zdjąć ubrania, które postanowił zrewidować.

Kupcy bez szemrania spełnili rozkaz. Podczas, gdy napadnięci drżąc z zimna, oczekiwali w negliżu na wynik rewizji, bandyta pochwyciwszy ich ubrania oddalił się szybko.

— Widzę, że nie kłamaliście. Zamiast pieniędzy wezmę ubrania i palta! Pamiętajcie jednak, jeżeli przed upływem godziny policja dowie się o napadzie, czeka was śmierć.

Steroryzowani kupcy obawiali się ścigać opryszka i dopiero w chwili, gdy znikł im zupełnie z oczu, puścili się biegiem do niezbyt odległego Kawęczyna.

Niemałą sensację wywołało we wsi pojawienie się dwuch mężczyzn w ineskrymablach.

Kupcy nie zwlekając ani chwili powiadomili o napadzie miejscowy posterunek policyjny, który wyruszył w pościg za bandytą.

Ustalono, iż po napadzie udał się on do Lublina. Tegoż dnia aresztowano go rze czywiście w tym mieście w chwili, gdy sprzedawał handlarzowi ulicznemu zrabowaną odzież.

Bandytę, 20-letniego Jana Golca, skuto w kajdany i odstawiono do więzienia.

W najbliższych dniach znajdzie się on przed sądem doraźnym.



— Ilu kochanków miałaś przede mną?

— Niewielu, mój drogi!... Najwyżej pięćdziesięciu!... Ale przysięgam ci, że wśród nich nie było ani połowy takich, których kochałabym tak bardzo jak ciebie!...

FELJETON.

Reforma mleczna

Wydoiwszy starannie wodociąg otrzymać możemy dowolną ilość płynu, który w odróżnieniu od wody zwie się łódzkim mlekiem. Mleko to jako środek odżywczy posiada niezastąpione znaczenie; nie zawierając bowiem tłuszczu jest lekko strawne, znakomicie gasi pragnienie i używane w minimalnych ilościach do mycia czyni człowieka hygjenicznym.

Jednakże w ostatnich czasach przytrafiają się coraz częstsze falsyfikaty tego produktu codziennej potrzeby. Kmiecie, włościanki, dostarczające na targowiska mleka, jęły się najrozmaitszych fałszów, używając to deszczówki jako tańszej, lub też wprost wody pozostałej po praniu czy szorowaniu.

Z tego to właśnie powodu powstać ma przy Urzędzie zdrowia publicznego specjalny organ, nie tyle przeznaczony do dojenia racjonalnego mleka, ile do udzielania światłych rad w sprawach produkcji obrotu nabiałem.

Wynika z tego czarne na białem, że nowa ta kontrola, składająca się z samych naczelników i ani jednej krowy, t. j. osoby kompetentnej, uleczy nareszcie tę kwestję z wodnej puchliny w stanie chronicznym.

Zanim to jednak nastąpi upłynie w mleku wiele wody, i dlatego podajemy poniżej dla orjentacji ogółu następujące

POUCZENIE.

Każde zwierze posiadające mleko, stanowi krowę nawet koza, z wyjątkiem jednakże mamki, która należy do rodzaju służby domowej, przestawszy być ssącą.

Oprócz krowiego mleka, które daje nam krowa prosto od siebie, w produkt ten zaopatrzone są mleczarnie i sklepy posiadające takowe w butelkach czyli pewnego rodzaju hermetycznych, szklanych wymionach.

Pragnąc pożytkować się mlekiem, trzeba przeprowadzić w niem meljorację niezbędną dla odwodnienia takowego. Mleko kupować należy tylko na litry, gdyż nabywane na wagę warzy się i jest wówczas zwarzone.

Mleko zdatne jest do użytku w pozycji leżącej, gdy nosi nazwę słodkiego, a także i na siedząco, kiedy nazywa się zsiadłe lub kwaśne w odróżnieniu od mleka skwaśniałego niezdatnego do jedzenia i dla tego podawanego w mleczarniach z kartofelkami ze sloniną.

Zalecane też bywa mleko pochodzące od wściekłej krowy pod imieniem sznaps, sprzedawane w filiżankach we wszystkich restauracjach w dnie, gdy handel wódką jest zabroniony.

Czyste mleko bez wody jest silnie działającą trucizną dla każdego przyzwyczajonego do czystej wody. Dla tego też marynarze i dziennikarze pijają wyłącznie wódkę.

Szkodzi ono także radcom miejskim, gdyż uderzając do t. zw. głowy, zanieczyszcza znajdujące się tam naturalne źródła wody krynicznej.

30 kilometrów patentów.

Urząd patentowy Stanów Zjednoczonych zamierza drewniane półki, na których przechowywane są odpisy zezwoleń patentowych, zmienić na żelazne. — Obecne półki, na których mieszczą się owe zezwolenia, mają ogólnej długości 30 kilometrów i obliczone są na około 1.600.000 patentów. Cyfra ta została już osiągnięta, więc zachodzi potrzeba rozszerzenia składów.

Życiem przypłaciła grzech matki.

Młoda studentka utopiła się w stawie,

gdy zerwał z nią narzeczony, któremu zdradzono tajemnicę jej pochodzenia.

Tragedja o niezwykłem napięciu.

Prolog jej miał miejsce przed 22 laty w jednej z wiosek radomskowskiego powiatu, a epilog rozegrał się przed paru dniami w Czyżynach.

Dziecko nieprawnego łoża.

Straciwszy ojca i matkę Stefanja B. poszła w świat za zarobkiem. Po dłuższej bezcelowej włóczędze dostała się za gospodynię do jednego z dworów szlacheckich w okolicach Radomska.

Chlebodawcą Stefanji był 40-letni kawaler na całą okolicę sławny uwodziciel dziewcząt. W chwili objęcia obowiązków we dworze młoda gospodyni liczyła niespełna 25 wiosen.

Była bardzo ładna. To też ze strony dziedzica groziło jej niebezpieczeństwo.

Podtatusiały donżuan wcale nie dwuznacznie dążył do niewolenia dziewczyny. Niejednokrotnie czynił jej propozycje, co rumieniec wstydu wywoływały na twarz Stefanji. Rzecz jasna, odrzucała ją z oburzeniem. Lecz dziedzic nie zrażał się niepowodzeniem. Wiedział doskonale, że przebywająca z nim pod jednym dachem dziewczyna, czy wcześniej, czy później ulegnie. I stało się, jak przewidywał.

Stefanja, z obawy przed utratą posady, oddała się dziedzicowi.

Skutki nie dały długo czekać na siebie.

Została matką dziecka nieprawego łoża. Wówczas stała się dziedzicowi ciężarem. Skorzystawszy z pierwszej okazji wygnał ją od siebie.

Szlachetny czyn kochającego mężczyzny.

I znów bez środków do życia i dachu nad głową.

Obarczona dzieckiem, nie mogła znaleźć zajęcia. A musiała je przecież wychować. Był to jej obowiązek. Zdecydowała się więc na rozłąkę z dzieckiem. Oddała dziewczynkę na t. zw. garnuszek, a sama wszczęła poszukiwania za pracą.

Zawędrowała aż pod Kalisz i tu w Czyżynach przyjęła służbę u bogatego gospodarza we wsi. Od pierwszej chwili wywarła na nim silne wrażenie. Młody człowiek zakochał się w swej gospodyni i zaproponował jej związek małżeński.

Wówczas wyznała mu swą tajemnicę hańbiącą.

Ale Michał B. był szlachetnym człowiekiem. Zrozumiał tragedję dziewczyny. Pojął ogrom wyrządzonej jej krzywdy. I ponowił propozycję małżeńską, stwierdziwszy jednocześnie gotowość przyjęcia dziecka za swoje.

Dziecięce lata Heleny.

Tedy z pod strzechy wiejskiej baby dostało się dziecko do dworku przybranego, szlachetnego ojca. Tu, otoczona miłością i troskliwą pieczą spędziła bez troskie dzieciństwo. B. nie zdradzili córce tajemnicy jej pochodzenia. Żyła wtedy w nieświadomości matczynej tragedji. Od dzieciństwa zdradziła wybitną inteligencję i chęć do nauki.

To też gdy osiągnęła odpowiedni wiek oddano ją do Kalisza na pensję.

Pracowitą i zdolna ukończyła ją z odznaczeniem.

Z biegiem czasu bujnie rozkwitła jej niepospolita uroda. To też nic dziwnego, że na jej widok niejedno oko męskie rozbłyskało zachwytem.

Pierwsza i jedyna miłość.

Przed dwoma laty Helena wyjechała do Warszawy na dalsze studja w jednej z wyższych uczelni. Tam poznała młodego studenta. Młodzi odrazu przywarli ku sobie gorącemi sercami. I postanowili się pobrać.

Ślub odbyć się miał po skończeniu przez narzeczonego studjów.

Lecz zły los czyhał na szczęście Heleny. Odpokutować miała za winę swej matki.

Tragiczny epilog.

Bawiąc niedawno w radomskowskim powiecie narzeczony Heleny przypadkiem odkrył niezaszczytną tajemnicę jej matki. Wywarło to na nim piorunujące wrażenie. Będąc przekonanym, że Helena wiedziała o swem pochodzeniu, lecz świadomie ukryła je przed nim. Zapałał ku niej niepohamowanym gniewem. I postanowił zerwać z nią wszelkie stosunki.

Napisał do niej list z wymówkami, zarzucił obłudę i wyrafinowanie, oświadczając wreszcie, iż uważa się zwolnionego ze słowa.

List ten na wrażliwej, a jednocześnie nie wiedzącej o niczem dziewczynie, wywarł druzgocące wrażenie. Zażądała wy[illegible]śnień od matki. I dowiedziała się okro[illegible]rawdy. Nie sposób opisać jej męki. [illegible] wpływem tragicznych przeżyć popadła w rostrój nerwowy. Wszak kochała narzeczonego nad życie. A przytem ta straszna tajemnica, co hańbą nad nią zawisła. I powzięła tragiczną decyzję.

Popełniła samobójstwo.

22-letnią pannę, słuchaczkę jednej z wyższych warszawskich uczelni wydobyto ze stawu w Czyżynach.

Życiem przypłaciła grzech matki.

Nawet znaczki pocztowe

sprzedajemy z uśmiechem.

Amerykańska reklama przemawia do wyobraźni człowieka.

Celem reklamy jest przecie osiągnięcie zamierzonego skutku. Może też niejednemu dziwną się wydaje ta szumna amerykańska reklama; może jest ona niesmaczna w najwyższym stopniu; skoro jednak klijent amery[illegible]a taką reklamę jest czuły, nic na[illegible] poradzimy, bo kupiec, bankier, p[illegible]słowiec, czy restaurator lub hotelarz w Ameryce tak się będzie ogłaszał, jak dotąd.

Ale poza momentami niesmacznej, brutalnej nieraz krzykliwości reklama amerykańska posiada cechy bardzo miłe, szczególnie dla europejskiego oka i ucha Oto np. napis na biurze przewozu mebli w Los Angelos:

„Niech pan tu sobie spocznie, a my tymczasem przeprowadzimy się z panem".

To znowu czyściciel obuwia w Santa Monica w Kalifornji tak zaprasza klijentów:

„Tu czyści obuwie miły stary mężczyzna. Zróbcie mu przyjemność i zatrzymajcie się u niego"!

Ameryka kładzie ogromny nacisk na grzeczną obsługę! kupiec tutejszy musi dla kupującego zawsze mieć miły uśmiech i przyjazny wyraz twarzy; jak dalece ta zasada jest przestrzegana w praktyce, dowodzi następujący napis na wielkim sklepie w Seattle:

„Nawet znaczki pocztowe sprzedajemy panu z uśmiechem"!

Najmilej jednak dźwięczą w uszach europejczyka zwłaszcza spisy potraw w restauracjach, wyglądające tam zgoła inaczej, niźli u nas. Oto karta skromnej restauracji w Chicago, zachwalająca zupę fasolową:

„Zupa z fasoli michigańskiej dobrego starego gatunku, zrobiona z młodej, rzecz nie zrywanej białej fasoli michigańskiej, na mocnym buljonie, w którym pływa duży kawał dobrze uwędzonej i ugotowanej szynki".

Czyż to nie poemat kulinarny? Nigdzie w Europie takiego jadłospisu nie znajdziemy. W innej restauracji tak znakomicie zachwala jej właściciel porcję mięsa:

„Świetny rostbef z tuczonego w Ameryce wołu, z cudownem delikatnem pure z kartofli, pyszną bułeczką i tłustem masłem".

A jak się pisze poemat na cześ leguminy?

Poemat ten tak brzmi: „Soczysty, znakomity tort brzoskwiniowy, najdelikatniejszy przysmak, jaki kiedykolwiek wyszedł z pieca, z mnóstwem świeżej bitej śmietany".

Czy nie prawda, że czytając taki właśnie jadłospis, człek pogodnie patrzy na świat i uczy się cenić podawane mu potrawy? A my odsądzamy Amerykę od polotu, mimo, że potrafią oni nawet tak poziome czynności, jak jedzenie, przybrać w poetyckie formy.

Gazeta okrętowa.

Naturalnie pomysł amerykański.

Jeden z najbogatszych dzienników świata, „Chicago Tribune" wpadł na nowy pomysł: pragnie on mianowicie zorganizować codzienną służbę dziennikarską dla wielkich okrętów, będących w podróży. Po trzyletnich obmyślaniach różnych możliwości w tym względzie, „Chicago Tribune" już teraz zaopatruje około 100 okrętów w najważniejsze wiadomości dnia.

Na tych stu okrętach wydawane są już gazety codziennie, objętość zaś każdego wydania waha się między 8 a 20 stronami, zależnie od tego, jaka jest ilość ogłoszeń, wielkość okrętu oraz liczba pasażerów. W pewnym stopniu zresztą objętość numeru zależy też i od urządzeń techniczno-drukarskich danego okrętu.

Niektóre okręty mają np. maszyny do składania i prasę cylindryczną. Naturalnie, na treść takiego dziennika okrętowego, poza wiadomościami z wielkiego świata — polityki i giełdy składają się radio, sport i przedewszystkiem życie okrętowe: rozrywki, bale, wiadomości, dotyczące jadących na okręcie pasażerów. Zawsze wśród nich zdarzy się jakaś wielkość finansowa, filmowa lub polityczna.

Karły króla Stanisława.

Potwór Bebe i elegant Joujou.

Bebè nienawidził Joujou i czyhał na jego życie.

P. Piere Baye francuski historyk napisał ostatnio pracę historyczną p. t.: „Dwór Polski w Luneville 1737-1766", opierając się na źródłach francuskich i polskich, przedstawiającą dzieje króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, teścia Ludwika XV, z czasów jego pobytu w Lotaryngji.

W sprawozdaniu z tej pracy w paryskim Temps z dnia 23 b. m. p. G. Lenotre podaje niektóre mniej znane, a zajmujące szczegóły z dworu króla-wygnańca:

— Na dworze królewskim w Luneville, złożonym z samych tylko polaków, był jeden autentyczny francuz. Ten dygnitarz nosił miano Bebe i miał tytuł karła J. Królewskiej Mości. Nazywał się właściwie Mikołaj Ferry, syn biednych wieśniaków z Wogezów i przybył na dwór królewski mając pięć lat, gdzie się nim zajęła ks. Jabłonowska. Bebe był karłem. W r. 1760 mając lat 19 mierzył tylko 89 cm.

Aby zrozumić powodzenie tego potworka trzeba zaznaczyć, że w Polsce panowała wówczas moda trzymania karłów w wielkich domach. Król Stanisław zajął się nim serdecznie. Był to potwór, którego wygląd budził wstręt: zmarszczony jak zgrzybiały starzec, krzywy, garbaty, z olbrzymim nosem, oto portret jaki skreślił o nim jeden z jego współczesnych w sprawozdaniu do Akademji Umiejętności w Paryżu. Poza tem był to półidjota. Nie można go było nauczyć ani czytać, ani pisać, nie chciał się zająć żadną robotą. Niemniej jednak cieszył się wielkiem powodzeniem na dworze. Liczne jego wielbicielki twierdziły o nim, że jest to natura niezmiernie wrażliwa i uczuciowa, że jest bardzo dystyngowany i wcale nie tak brzydki, jak go przedstawiają. Wystarczało zresztą, że był ulubieńcem króla.

Lecz na nieszczęście małego faworyta dworu, w r. 1753 przybyła do Luneville pani Humiecka. W otoczeniu tej dostojnej damy znajdował się drugi karzeł, Józef Borułwski. Pochodził on z szlacheckiego rodu i liczył wówczas 21 lat. W czasie przejazdu przez Wiedeń był on przedstawiony Marji Teresie. Nazywano go Joujou. W przeciwieństwie do Bebe miał wszelkie zalety towarzyskie: przystojny, doskonale wychowany, świetnie mówił po niemiecku i francusku, bardzo wykształcony. A przy tych wszystkich zaletach górował nad swym rywalem... mniejszym wzrostem. Mierzył bowiem tylko 75 cm. Król Stanisław był zachwycony i natychmiast kazał za poznać dwóch karłów. Dotychczasowy faworyt był przerażony na widok nowego rywala. Ten jako dobry światowiec zaczął się uprzejmie usprawiedliwiać:

— Niewymownie mi przykro, że natura obdarzyła mnie niższym od pana wzrostem...

Nowy karzeł stał się zaraz ulubieńcem wszystkich. Bebe był zrozpaczony i ogromnie zazdrosny. Pewnego dnia zastawszy swego rywala przed płonącym kominkiem pchnął go silnie z tyłu, starając się wrzucić go do ognia. Zasadzka się jednak nie udała i z rozkazu króla Bebe został ukarany batami. Na tem jednak wojna między karłami się nie skończyła. Bebe korzystał z każdej sposobności aby dokuczyć swemu rywalowi. Bił go i szczypał, korzystając z swej przewagi fizycznej. Joujou przez dłuższy czas znosił to cierpliwie, raz jednak wyprowadzony z równowagi krzyknął:

— Cicho bądź, ty olbrzymie!

Tej straszliwej obelgi nie mógł znieść Bebe. Rozchorował się ze zmartwienia i wkrótce potem umarł.

Joujou go przeżył. Opuściwszy po kilku latach dwór króla Leszczyńskiego ożenił się i miał dzieci. Jeździł przez długie lata po całej Europie, dając koncerty. Król Stanisław Poniatowski wyznaczył mu pensję. Umarł w sędziwym wieku licząc koło stu lat w miasteczku Durham w Anglji, gdzie pochowany został w tamtejszej katedrze.



— W jaki sposób pan go przejechał?...
— Ten człowiek chciał w czasie najszybszej jazdy zajrzeć pod samochód... Kto mu jest winien?...

Pięciu narzeczonych hrabianki

czyli

Zemsta złośliwego intendenta.

Miasteczko Vieilles - Roches, w południowej Owernji, było niedawno widownią zajścia, którego nie powstydziłby się za temat autor najzabawniejszych wodewilów. W pobliżu miasteczka leży zamek markizy de S., u której wychowuje się jej siostrzenica, hrabinka de F.

Przed kilku dniami markiza otrzymała, jak zwykle, rachunki od swych dostawców, sklepikarza węglarza, mleczarza, piekarza oraz domowego lekarza. Ponieważ tego dnia była w bardzo złym humorze, rachunki wydały się jej zbyt wygórowane i dlatego przywoławszy swego intendenta, podyktowała list w bardzo ostrym tonie, który kazała mu pięć razy przepisać i wysłać do każdego z dostawców.

Dyktowanie poprawiło humor, a wtedy przypomniała sobie, iż należy odpisać jednemu z sąsiadów baronowi de H., który prosił o rękę jej siostrzenicy. Po dyktowała zatem bardzo grzeczny list do barona i kazała go odwieźć bezzwłocznie.

Na drugi dzień otrzymała od barona list następującej mniej więcej treści:

Wielce Szanowna Pani!

— Nie zasłużywszy w niczem na obelgę z Jej strony, tem więcej, że moja bezinteresowność niejednokrotnie zyska ła Jej uznanie pozwalam sobie równocześnie oddać sprawę mojemu adwokatowi z poleceniem dochodzenia na drodze sądowej satysfakcji.

Po przeczytaniu listu markiza pomyślała:

— Biedaczysko zwarjował z radości, dowiedziawszy się, że zezwalam na jego małżeństwo z mą siostrzenicą.

Wzruszyła ramionami a równocześnie w drzwiach pojawił się lokaj, anonsując:

— Narzeczeni hrabianki czekają w salonie.

— Co takiego? zawołała markiza, przekonana, że i stary lokaj dostał pomieszania zmysłów.

Któż opisze jednak zdziwienie jej na widok sklepikarza, węglarza, mleczarza, piekarza i starego doktora, którzy zasiedli wianiem wokół, każdy z wielkim bukietem kwiatów.

— Co to ma znaczyć? wyjąkała, nie mogąc nic zrozumieć.

Wtedy każdy z gości wydobył list i podał go pani domu.

Wszystkie były jednakie, a brzmienie ich następujące:

— Szanowny Panie!

Zawiadamiając Sz. Pana, iż siostrzenica moja chętnie połączy swe losy z pańskimi; pozwalam sobie zauważyć równocześnie, że przeznaczam jej posag w wysokości 500,000 franków.

W kilka chwil zagadka się wyjaśniła. Intendent, który miał dawne porachunki z markizą, postanowił się zemścić i list do dostawców doręczył baronowi, zaś list do tego ostatniego przepisał pięć razy i przesłał go sklepikarzowi, mleczarzowi, węglarzowi, doktorowi i piekarzowi.

Rezultat był ten, że został wyrzucony ze służby, poczem wytoczył proces swej dawnej pani o odszkodowanie. Baron cofnął skargę, dowiedziawszy się o wszystkiem, a pięciu dostawców markizy do końca życia będą opowiadać, że przez kilka godzin byli narzeczonymi hrabianki de F.

Jeden z reporterów paryskich wybadał całą sprawę i w ten sposób dowiedziano się o niej na szerokim świecie.

Nieznany dotąd kaprys przyrody.

SPIEWAJĄCE DRZEWO

rośnie w Ameryce.

Uczony botanik amerykański, Williams, odkrył niedawno w Meksyku szczególny gatunek drzewa, które w naszym języku nazywa się, jako Echinocaptus, Londyński botanik Adams, który ostatnio lat kilka spędził w Ameryce, o drzewie tem pisze rzeczy nadzwyczajne.

Szczególne własności tego drzewa, mówi angielski botanik — znane są szerokim rzeszom ludności Meksyku. Nauka jednak uważała dotąd, iż dawanie wiary głosowi tych rzesz, nie odpowiadałoby godności uczonych. Okazuje się jednak, że lud meksykański o drzewie Echinocaptus opowiada rzetelną prawdę.

Jest to drzewo karłowate; gatunek więc skazany jest na wymarcie; drzewo to przed kilku stuleciami napewno było znacznie większe i bardziej obfitowało w liście. Rośnie najlepiej w stepach w błogosławionej krainie na obu brzegach rzeki Rio Grando.

Opowiadano mi — mówi Adams, że to drzewo śpiewa; szczerze się z tego uśmiałem. Wiedziałem jednak, że krajowcy a nawet część przyrodników uważają Echinocaptus za świętość i w pewnych okolicznościach do drzew tych odbywają istne pielgrzymki.

Podczas tych pielgrzymek obowiązują stroje uroczyste, w których uczestnicy przebywają w najstraszniejszy upał nieraz po kilkadziesiąt kilometrów, by dostać się do stepu, gdzie w osamotnieniu stoi to małe drzewo, nie mające więcej, niż 1 i pół metra wysokości.

Byłem na jednej takiej pielgrzymce. Stanęliśmy wszyscy dokoła drzewa; widziałem, że towarzysze moi stoją z wielkiem nabożeństwem. Staliśmy tak około godziny. Nagle wśród niezwykłej ciszy popłynęła jakaś śpiewna melodja; było to coś w rodzaju dźwięków harfy, do której strun dotknęła się ręka artysty z dziesięć razy bezpośrednio, wygrywając małe akordy jakiegoś krótkiego utworu.

O pomyłce czy przywidzeniu nie mogło być mowy, bo żaden z obecnych harfy nie miał przy sobie. Muzyka więc pochodziła bezwarunkowo z drzewa. Zresztą po 20 minutach oczekiwania dźwięki popłynęły na nowo. Słuchając z wielkim wytężeniem, mogłem stanowczo stwierdzić, że to drzewo grało.

Krajowcy opowiadają, że liście tego drzewa mają tę własność, że gdy się je zaparzy jak herbatę, wywołują dziwny stan półmarzenia, półsnu, podczas którego słyszy się przemiłe jakieś tony.

Uczeni zajęli się wytłumaczeniem tego zjawiska. Przypuszczają oni, że działa tu wyłącznie t. zw. prąd bioelektryczny, znajdujący się w komórkach ludzi, zwierząt i roślin.

Technika współczesna radio wykazała nam, że można fale elektryczne zamieniać w dźwięki. W ten sam zapewne sposób, co radio, przekształcają się fale elektryczne Echinicaptus'a w cudną melodję.

Lornetka, okulary, monokl

interesują nasze panie

Czarno oprawne w róg okulary czynią twarz... pikantną

Kobieta współczesna nie czuje się szczęśliwa, jeżeli nie może się czemkolwiek wyróżnić od innych. Krajem, który ułatwia kobiecie wynajdywanie tych środków wyróżnienia się, są St. Zjednoczone.

Według pojęć St. Zjednoczonych najpiękniejsza i najmłodsza kobieta musi nosić czarno oprawiane w róg okulary. Celem tej mody jest nadanie twarzy pewnej pikanterji, która wtedy szczególnie daje się zauważyć, gdy występuje w przeciwieństwach.

Delikatność i subtelność linji nosa np. nigdy nie będzie tak dobrze uwydatniona, jak przez włożenie nowoczesnych okularów. To też im młodsza jest kobieta, tem silniej pragnie się uokularzyć. Za amerykanką poszła teraz wiedenka.

Kobiety utrzymują, że mężczyźni lubią okulary u kobiet. Czy to prawda? Nie mówmy o tem głośno, ale po cichu niejeden z nas opowie się zapewne przeciw okularom wogóle, a u kobiet w szczególności. Tembardziej, że moda nakazuje nosić okulary nawet takim dziewczątkom, które nazywano dawniej, gdy mężczyzna był odważniejszy, podlotkami.

Co w takim razie moda przepisze ko biecie doroslej? Ta nosić ma monokl; ale nie delikatny i mało widoczny, jak u mężczyzny, lecz duży i z grubego szkła, tak, aby każdy mógł go odrazu zauważyć. Co się tedy stało z używaną dawniej przez kobiety lornetką? Znikła w dawnym kształcie zupełnie, bo teraz taka tylko kobieta uważana jest za elegancką, która nosi lornetkę o bardzo małej rączce, łatwo dającej się w dłoni schować, ale o wielkim szkle.

Wpływ tytuniu na wydajność pracy.

W uniwersytecie Johna Hopkinsa w Baltimore dokonano — jak donoszą do paryskiego „Matina" — pod kierownictwem prof. dr. Dunlapa, ciekawych doświadczeń, co do wpływu tytuniu na wydajność pracy.

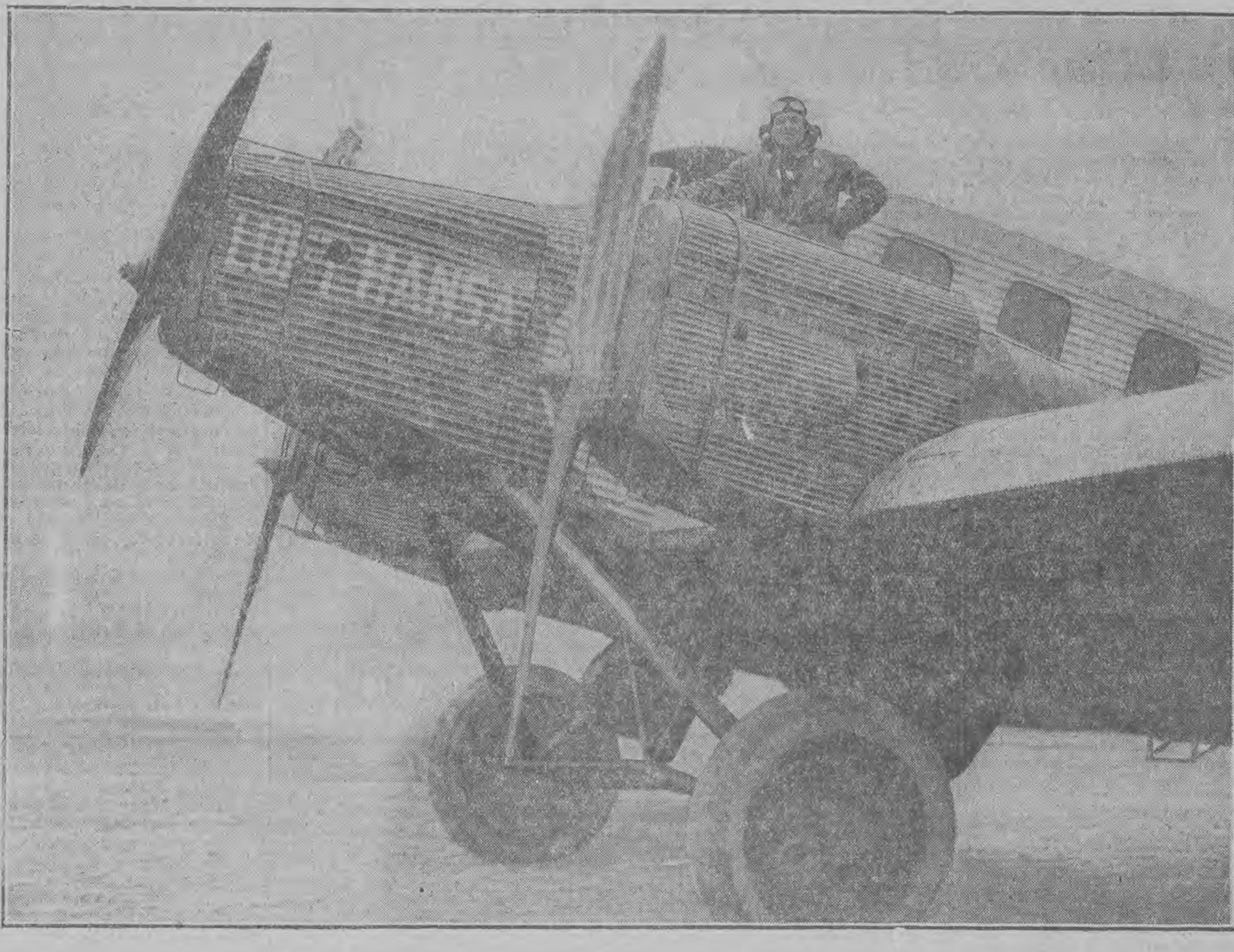
Próby te miały wykazać, że człowiek palący, pracuje lepiej, niż nie palący, tudzież, że ciśnienie arterjalne krwi pod wpływem tytuniu nie jest większe, niż wywołane przez śmiech.

Doświadczeń tych dokonywano tylko na mężczyznach, niebawem jednak mają być zorganizowane też doświadczenia, tyczące się wpływu palenia na kobiety.

Niemiła przygoda statku.

Na statku francuskim „Lafayette" odbywał się niedawno dla rozrywki pasażerów wielki bal maskowy, kiedy zabawa była u szczytu, statek z nieznanej przyczyny zatrząsł się w straszny sposób, a danserów rzuciło we wszystkie strony sali.

Powstała panika, damy mdlały, wszyscy rzucili się na pokład, aby zobaczyć co się stało. Wkrótce stwierdzono, że przyczyną „trzęsienia ziemi" był wieloryb, który wpłatał się w śruby statku.



Wspaniały aeroplan tow. niemieckiego „Luft Hansa", który utrzymuje komunikację Berlin — Londyn. Aparat (Junkers) posiada 3 motory.

Komisarz sowiecki w roli djabła.

Chciał odebrać babie wiejskiej pieniądze.

Sowiecka „Krasnaja Gazieta" donosi o niezwykłym wypadku, jaki miał nie dawno miejsce na prowincji rosyjskiej.

Pewna staruszka we wsi Skomorochy otrzymała wezwanie do komisarza wiejskiego. Gdy przybyła do „biura", komisarz zapytał ją:

— Słuchaj, babo, czy nie masz przypadkiem krewniaka w Ameryce?

— Mam tam syna; ale wywędrował on przed piętnastu laty i w ciągu tego czasu znaku życia nie dawał.

— Mogę ci od niego obwieścić radosną nowinę — powiada komisarz; — syn przysłał ci z Aemyki pięćset rubli. Trzeba, żebyś poszła na pocztę i odebrała te pieniądze.

Staruszka ucieszyła się niewymownie, ale, że poczta była o piętnaście kilometrów od wsi, postanowiła pójść po pieniądze dopiero dnia następnego.

Późną nocą, kiedy staruszka spała w najlepsze, usłyszała gwałtowne pukanie do drzwi.

— Kto tam? — zapytała wystraszona.

— Otwórz natychmiast! — usłyszała odpowiedź.

Gdy staruszka otworzyła drzwi, spostrzegła jakąś dziwacznie ubraną postać z rogami na głowie.

— Czy byłaś na poczcie i odebrałaś pieniądze? — zapytała zjawa.

— Nie jeszcze, pójdę po nie dopiero jutro. Kto jesteś? — spytała staruszka, trzęsąc się ze strachu.

— Jestem djabeł — odpowiedziała tajemnicza zjawa; — rozkazuję ci, żebyś przyniosła pieniądze i oczekiwała mię jutrzejszej nocy o tej samej godzinie!

— Dobrze, djabełku! Uczynię, jak każesz.

Następnego dnia staruszka wybrała się na pocztę bardzo wczesnym rankiem (na przebycie 15 kilometrów na piechotę trzeba wiele czasu), a przybywszy do urzędu pocztowego, dowiedziała się, że pieniądze istotnie nadeszły.

Kiedy jednak chciano jej wypłacić całą sumę, staruszka poprosiła, aby dano narazie tylko pięćdziesiąt rubli, resztę zaś zachowano na później. Zdziwiony naczelnik poczty zapytał, co to ma znaczyć; staruszka tam mu wytłumaczyła:

— Djabeł przyjdzie do mnie dziś w nocy po pieniądze. Nie chcę mu dać wszystkiego. 50 rubli wystarczy chyba.

— Co za djabeł? — pyta zdziwiony naczelnik poczty.

Staruszka opowiedziała mu wszystkie szczegóły. Ponieważ naczelnik poczty nie wierzył w zjawy piekielne, dać znać policji, która ulokowała na noc w chacie staruszki dwuch policjantów.

Gdy „djabeł" przybył w nocy, policjanci aresztowali go. a po ...

ski okazało się, że w roli djabła wystąpił sam komisarz wiejski.

Sąd skazał pomysłowego komisarza na arcyciekawą karę: musiał on w ciągu miesiąca chodzić w przebraniu djabła po całym powiecie. A gdy już wszyscy się zeń naśmieli, odesłano go do wię...

Charlie Chaplin nie jest bogaty

:o:

Tworzy filmy artystyczne, które są niezmiernie drogie

:o:

Ale za to każdy jego obraz stanowi sensację w świecie kinematograficznym.

Nowy film Chaplina jest nietylko dla Ameryki, ale i dla Londynu ewenementem, z którym iść mogą w zawody tylko wyścigi w Epson lub walka footballowa pomiędzy Ligą irlandzką a angielską.

Radość też zapanowała w Londynie z powodu zapowiedzianego na dni najbliższe wystawienia nowego filmu Chaplina p. t. „Cyrk". Zdaje się jednak, że była to radość przedwczesna. Chaplin, nie liczący się z niczyjem nagleniem o pośpiech i nie wypuszczający filmu na rynek, dopóki nie jest z niego zupełnie zadowolony, wciąż jeszcze obcina najnowszą kreację swoją, poprawia ją i uzupełnia tak, że mocno jest wątpliwe, czy ciekawość publiczności kinowej zostanie zaspokojona przed Nowym Rokiem.

Chaplin posiada własne swoje studjo sam finansuje swoje filmy, opłacając z własnej kieszeni nie tylko artystów i techników, ale również armję sprzedawców, agentów, oraz sztab biur, które prowadzą interesy jego na całym świecie. On też wraz z Mary Pickford, Douglasem oraz jeszcze paroma gwiazdami filmowemi równej świetności stanowią skład t. zw. Allied Artists Corpporation (Korporacja Artystów Związkowych) czy niezależnych od nikogo wytwórców.

Chaplin tworzy swoje filmy, licząc się jedynie z własnym sądem, gustem i upodobaniem, czego wynikiem jest, ze nakręcanie ich trwa bradzo długo i kosztuje bajońskie sumy.

Tak np. film „Gorączka złota" nakręcany był przez dwa lata, kosztem około 1.5 miljona dolarów. Jak oblicza ją, dochód jaki przyniósł on Chaplinowi nie przewyższało wcale tej sumy. Tem się tłomaczy, dlaczego Chaplin nie jest wcale bogatym człowiekiem, jak inni jego koledzy filmowi.

Kiedy przed dwoma laty ogłoszono wysokość podatków od dochodów, płaconych przez gwiazdy filmowe w Ameryce, pokazało się, że Chaplin miał do zapłacenia tylko 300 dolarów podatku. Udowodnił on bowiem, że obraz jego „Kobieta z Paryża", prawdziwy triumf artystyczny, nie przyniosła mu żadnego dochodu, a „Gorączka złota" dopiero po dwóch latach opłaciła koszty wyprodukowanie tego filmu.

Wielkie amerykańskie korporacje filmowe płaciłyby chętnie Chaplinowi roczną pensję, znacznie przewyższającą jego obecne zarobki; woli on wszakże pozostać własnym swoim panem i tworzyć filmy w sposób, w jaki uważa, że powinny one być tworzone. Za to właściciele kinematografów robią na nim doskonałe interesy, bowiem filmy jego, pomimo wysokich cen za ich wynajęcie, sowicie się opłacają. Dlatego właśnie każdy nowy film Chaplinowski oczekiwany jest z tak wielkiem zainteresowaniem.

Miasto

czworonożnych jaroszów.

Miljoner indyjski, Arjun Lalshet, zakupił całą wioskę hinduską i przeobraził ją w „psie miasto" pod warunkiem, aby tam rezydowały tylko psy jarosze.

Człowiek, który wprowadził w czyn tak niezwykły projekt należy do bardzo w Indjach rozpowszechnionej sekty Janistów, mających w swych statutach surowy zakaz zabijania jakiejkolwiek istoty żyjącej.

Arjun Lalshet, chcąc w ten sposób złagodzić w psach wszelkie dzikie instynkty, nakazał żywić mieszkańców „psiego miasta" ryżem, kaszą, mlekiem i masłem.

Szczenięta otrzymują przez trzy miesiące tylko kaszkę z masłem i cukrem, a młode psy, biały chleb z oliwą i solą.

Pierwszą robotą w „psiem mieście" było zatkanie każdej istniejącej mysiej dziury, aby mieszkające tam psy nie miały nawet najlżejszej pokusy polowania choćby na myszy.

Arjun Lelshat ma nadzieję, że wytworzy tym sposobem nową rasę „cywilizowanych" psów w których dzikie instynkta zupełnie wygasną.

Miljon członków

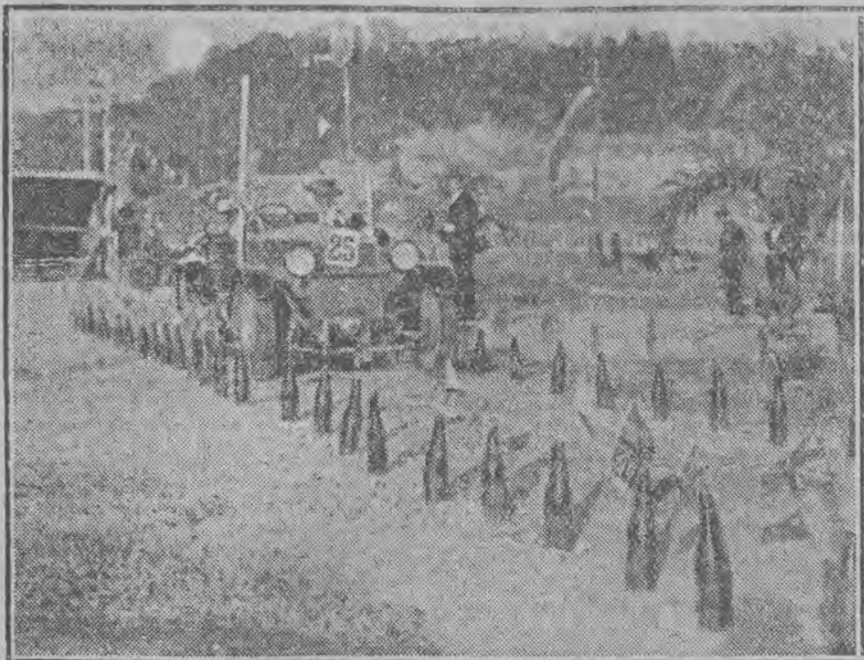
i ćwierć miliona małoletnich

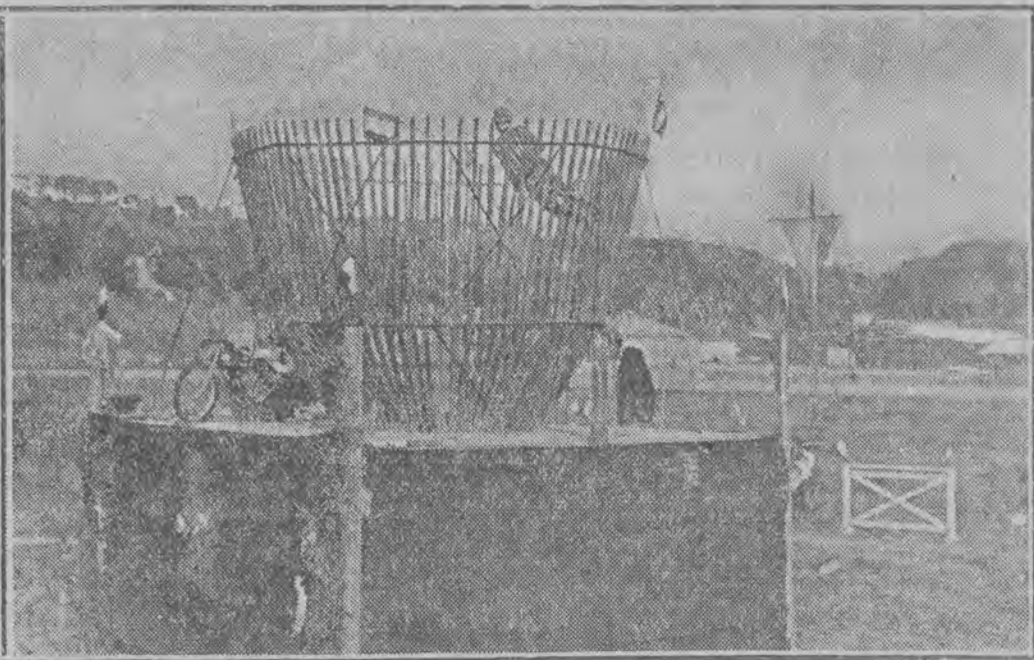
liczy włoski związek faszystów.

Zarząd związku faszystów włoskich ogłosił statystykę, z której wynika, że liczba zorganizowanych faszystów we Włoszech wynosi 991.358 osób, w tem 53.391 kobiet.

Poza tem liczba małoletnich płci obojej, zapisanych do związków faszystowskich przekracza ćwierć miljona.







W Vila Glori (Włochy) staraniem tutejszego syndykatu dziennikarzy odbyły się wielkie popisy sportowe na cele dobroczynne. Nasze ilustracje przedstawiają ciekawą popisową jazdę automobilową oraz karkołomne popisy cyklistów w jeździe dokoła kosza.

Gdy się sezon sportowy kończy...

We wszystkich okręgach piłkarskich wre akcja przedwyborcza.

Kto pragnie utworzenia w Polsce ligi piłkarskiej?

P.Z P.N-owi grozi rozłam.

Łódź, 1 listopada.

Zbliżająca się zima zmusza do zaprzestania urządzania zawodów, a skierowywuje umiejętności i zapada sportowców na teren polityki sportowej.

W Krakowie — w sercu sportowym Polski dają się już zauważyć pierwsze jej jaskółki.

Tegoroczna zima przyniesie cały szereg niespodzianek.

Dotychczasowy blok klubów Cracovii — Makkabi — Jutrzenki — Wawelu i całego szeregu drobniejszych klubów rozluźnił się nieco, a próby dookoła utworzenia nowej grupy już rozpoczęły się. Trudno jest dzisiaj przewidzieć, jaki będzie rezultat rozpoczętych pertraktacji i targów pomiędzy klubami, w każdym razie należy spodziewać się wielkich zmian „politycznych" w okręgu krakowskim.

Również i w sporcie polskim zajdą pewne — może i nawet zasadnicze zmiany. Krakowscy emisarjusze bawili we Lwowie w ubiegłym tygodniu i starali się gwałtem wciągnąć okręg lwowski do agitacji w sprawie utworzenia „ligi polskiej". Trudno było jeszcze do niedawna dotrzeć źródła, z którego wypływały projekty przyszłej ligi piłkarskiej.

Narazie cała ta akcja odbywała się w zupełnej tajemnicy, nici jednak realnych jej zarysów szukać należało, jak się obecnie jawnie okazuje w Krakowie.

Prace nad zrealizowaniem znajdują się już podobno w stadjum, które wróży, że podczas najbliższego walnego zgromadzenia PZPN-u odpowiedni wniosek wpłynie do laski marszałkowskiej.

Projektodawcy nowego ustroju footbalowego liczą się nawet z niepowodzeniem swej akcji na forum PZPN-u, przypuszczając równocześnie, że Cracovia jako klub wybitnie rządowy, stanie po stronie PZPN-u i ogłosi swe dezinteressement w sprawie ligi.

Jeśli zebranie wniosek o utworzeniu ligi odrzuci, 16 klubów, mających ją stworzyć, wystąpi ze związku piłki nożnej i utworzy swą własną naczelną magistraturę.

Fifa niewątpliwie nowy związek zatwierdzi, gdyż nie będzie miała żadnych podstaw prawnych, aby tego nie uczynić.

Powiedzmy więc otwarcie: PZPN-u grozi rozłam, który nie będzie jednak trwać długo, jeśli się zważy, że w lidze piłkarskiej zgrupowane będą najbogatsze kluby polskie, łożące obecnie w lwiej części na materjalne utrzymanie związku, oraz — że będą w niej czynni najlepsi gracze, w każdym razie — niemal wszyscy, reprezentujący dotychczas barwy Polski w piłce nożnej.

Niewątpliwie i Cracovia, która zdradziła, nie oficjalnie, swój dotychczasowy blok, ustąpi wreszcie i przyłączy się do nowej ligi.

Miejmy nadzieję, że sprawa ta zakończy się szybko pojednaniem, po zlikwidowaniu zaś zatargu zdobędzie w PZPN-ie prawo obywatelstwa.

Aczkolwiek w założeniu samym myśl ta zasługuje na poparcie, gdyż usunęłaby pewne wprost niedorzeczności w mistrzostwach państwowych, to jednak krakowscy agitatorzy chcą ją wprowadzić z czysto egoistycznych celów, nie mając wcale na myśli argumentów, któremi operują.

Ze zrozumiałych względów utworzenie ligi nie wyjdzie na korzyść reszty klubów A klasowych, które nie mają być brane w rachubę przy tworzeniu ligi. Dlatego też niemal we wszystkich okręgach znajduje się wielu bardzo przeciwników, którzy za wszelką cenę pragną nie dopuścić do zniesienia dotychczasowego systemu rozgrywek.

To też narazie obie strony nie zasypiają sprawy i już odbywają się konwentykle i pertraktacje.

Niedaleka przyszłość okaże, czy walka tegoroczna przedwyborcza przyniesie „zbawienne" skutki dla krakowskiego okręgu, który dotychczas w życiu sportowym Polski odgrywał dominującą rolę, a teraz coraz więcej traci na swym znaczeniu.

W każdym razie ci, którym powierzono czuwać nad rozwojem footbalu polskiego, którzy stoją na jego czele, powinni przy naradzaniu się nad utworzeniem ligi, mieć również na względzie dobro pozostałych klubów i znaleźć dla nich wyjście, któreby umożliwiło im dalszą egzystencję.

Sportowiec.

Międzypaństwowy mecz Polska—Szwecja w hockey'u lodowym.

Polscy hockey'iści otrzymali zaproszenie do Szwecji, gdzie oprócz meczu międzypaństwowego Polska — Szwecja rozegrają oni szereg spotkań towarzyskich z najlepszymi drużynami Skandynawji, jak Djurgarden, Goetha, Soedertaelje, Vesteraas.

W drodze do Sztokholmu drużyna polska zatrzyma się w Berlinie celem rozegrania rewanżowych mecze z „Berliner Schlittschuhklub" i „Sportklub Charlottenburg". (e)

Rozmaitości sportowe z całego świata

Wielka afera bokserska w Niemczech. — Polski „chiński mur". — Erik Rademacher. — Uosobienie skromności. — Prawdziwa sportswoman. — Człowiek w ciągłej w walce z przestworzami.

Po meczu Breitenstraeter — Fred Joung wyszło na jaw, że w ostatniej chwili podstawiono bokserowi niemieckiemu, pod nazwiskiem Anglika, jakiegoś robotnika doków hamburskich, który naturalnie został snockautowany w trzecim starciu. Związek niemiecki zaskarżył organizatorów do sądu o oszustwo.

***

Przed trzema tygodniami miała rozegrać kilka meczów w Wiedniu reprezentacja piłkarska Rosji. Przedstawiciel klubów p. Wottitz przyjechał nawet na spotkanie do Warszawy. Tymczasem jak się okazało na granicy polskiej zaczęto robić trudności w rezultacie czego sowieccy piłkarze pozostali w swej ojczyźnie.

Rezultatem takiego postępowania jest surowa naganka sportowych pism zagranicznych, które tłustym drukiem podkreślają, że Polska zamyka granice dla nieprzyjaznego państwa.

***

Erik Rademacher, jeden z najznakomitszych pływaków kontynentu, którego rekordy osiągane w międzynarodowych basenach wzbudzały ogólny podziw, wykazał ostatnio, iż w parze z wielkiemi umiejętnościami kroczy nie pycha i zarozumiałość ale skromność, i w pełnem tego słowa znaczeniu gentlmeństwo. Jeden z najlepszych klubów angielskich urządził wielkie międzynarodowe zawody pływackie z udziałem najznakomitszych rekordsmanów. Na liście zawodników nie brakło i Rademachera, który jednak nadsyła depeszę, iż startować nie będzie ze względu na słabą formę, w jakiej się obecnie znajduje. Nie chcąc więc zmniejszać znaczenia zawodów przez startowanie w słabej kondycji, Rademacher, kategorycznie odmawia swego udziału w zawodach. Ten gentlemeński gest Niemca, powinien być wzorem dla wszystkich „książąt" i „królów fal".

***

W pierwszych dniach października odbyły się w Wiedniu międzynarodowe zawody pływackie zorganizowane przez „Hakoah". Zawody miały dać jednocześnie najlepszej pływaczce austrjackiej Fritzi Löwy („Hakoah") możność zrewanżowania się mistrzyni Niemiec Lotty Lehman za porażkę na dystansie 400 mtr. Do rewanżu jednak nie doszło, bowiem Löwy zachorowała i musiała się poddać ciężkiej operacji. Nic też dziwnego, że Niemka bez najpoważniejszej konkurentki z łatwością zdobyła pierwsze miejsce. Po zwycięstwie Lehman, chcąc okazać w jakiś sposób swą szczerą przyjaźń dla Löwy, a nie mogąc się do niej dostać, ogłosiła w prasie list treści następującej:

Najdroższa Fritzi!

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że lubię przebywać w Wiedniu, nie tylko dlatego, że miasto to było świadkiem moich triumfów, ale z posiadania tu najlepszej przyjaciółki. Aczkolwiek wiem, iż przyjdzie kiedyś taka chwila, kiedy będę musiała skapitulować przed Tobą, to jednak myśl, iż wspólnie dążymy do rekordów dodaje mi bodźca do dalszej pracy. Wiesz o tem, iż na zawodach urządzonych przez Twój klub pobiłam dwa rekordy: Winnam więc cieszyć się! Tymczasem świadomość, iż Ty teraz jęcząc, poddać się musisz operacji, odbiera mi wszelką radość. Pragnę aby wszyscy o tem wiedzieli, iż łączy nas nietylko przyjaźń sportowa, ale serdeczny węzeł koleżeński. Spotkamy się jeszcze nieraz i mam nadzieję, iż zawsze i wszędzie bez względu na nasze wyczyny będziemy dobremi przyjaciółkami. Oto prawdziwa sportswoman!

Człowiek nie ustaje w walce z przyrodą ani na chwilę.. Wszystkie swe siły umysłowe skupia on w celu udoskonalenia środków technicznych, ujarzmiających coraz skuteczniej żywioły. Szybciej — wyżej — dalej — to dewiza dni obecnych. Czyny wczorajsze są dziś powszednioścą; dla jutra zaś nie możemy zaznaczyć granic. Oto nowy rekord, rekord zdobywania przestworzy. Człowiek kreśli w nich nieuchwytne znaki swej zwycięskiej istoty, tam gdzie nie powstały dotąd ślady jakiegokolwiek żyjącego stworzenia: lotnik francuski Calliro osiąga 12,442 mtr. wysokości. Na aparacie Spad - Bleriot o silniku Lorraine-Dietrich mocy 450 HP. wzniósł się on z lotniska Le Bue i zakreślając koła nad Paryżem, począł się wznosić coraz wyżej; zwalczył chmury i po 2 godzinach osiągnął 12 klm. Teraz zaczęły się najgorsze minuty: oto aby pobić swój własny rekord, aby pokonać samego siebie musiał śmiały lotnik wznieść się jeszcze conajmniej o 200 mtr., tymczasem osiągnięcie 12,000 mtr. zmęczyło go wprost śmiertelnie: od wysokości 7 klm. oddycha się tlenem; mimo ciepłego ubrania, ogrzewanego prądem elektrycznym, 50-stopniowy mróz dotkliwie mu dokucza; motor w niesłychanie rozrzedzonym powietrzu pracuje źle. Lecz zaciekły lotnik przezwycięża się. W ciągu paru minut, długich jak wieczność, prze dalej w górę. Gdy osiąga 12,500 mtr., opuszcza się i ląduje skąd niesłychanie osłabionego odwożą do szpitala. Na barografie odczytują wzniesienie 12,800 mtr. Jeszcze jeden etap walki z przestworzami został wygrany.

Nowy rozkład jazdy.

od 1 października

ŁÓDŹ-FABRYCZNA

Przychodzą:

1.00 — z Koluszek (pociąg miejscowy)
4.18 — z Koluszek — Sosnowca,
7.28 — z Koluszek — Sosnowca,
9.40 — z Częstochowy,
10.25 — ze Skarżyska i Warszawy,
13.26 — ze Skarżyska,
14.50 — z Sosnowca i Częstochowy,
16.18 — z Warszawy,
20.01 — z Tarnobrzega,
20.25 — z Koluszek — Częstochowy i z Krakowa (pośpieszny),
21.30 — z Koluszek — Warszawy,
22.17 — z Warszawy (pociąg pośp.) (z Koluszek).

Odchodzą:

1.40 — do Koluszek (połączenie z Warszawą, Skarżyskiem i Tarnobrzegiem),
7.00 — do Koluszek
7.50 — do Warszawy (pociąg pośp., bezpośredni) i Krakowa
9.05 — do Tarnobrzega
11.50 — do Koluszek (połączenie z Warszawą)
13.25 — do Koluszek (połączenie z Warszawą)
14.55 — do Koluszek
15.50 — do Koluszek (połączenie z Częstochową i Krakowem) i Krynicy (tylko w październiku)
16.40 — do Częstochowy
19.30 — do Warszawy
19.41 — do Skarżyska
20.20 — do Koluszek i Wiednia
22.58 — do Koluszek (połączenie z Warszawą, Częstochową i Krakowem).

ŁÓDŹ-KALISKA:

23.58 — do Poznania (przez Kutno).

Przychodzą:

1.49 — z Warszawy
3.05 — z Kępna (przez Leszno)
6.30 — z Krakowa
6.34 — z Poznania (pośpieszny)
8.15 — z Łowicza
8.45 — z Gdańska
8.50 — z Ostrowia
8.55 — z Poznania (przez Kutno)
10.17 — ze Lwowa
11.59 — z Warszawy (pośpieszny)
12.45 — z Warszawy
13.11 — z Poznania (przez Kutno)
13.28 — z Poznania (przez Kalisz)
16.03 — z Łowicza
18.11 — z Poznania (pociąg pośpieszny)
18.23 — z Koluszek
19.25 — z Poznania
20.15 — z Płocka i Ciechocinka
21.52 — z Warszawy
23.25 — z Warszawy (pociąg pośp.).

Odchodzą:

2.04 — do Leszna — Kępna
3.17 — do Warszawy
6.42 — do Warszawy (pociąg pośp.)
7.15 — do Warszawy
7.40 — do Poznania
8.00 — do Koluszek
9.05 — do Poznania (przez Kutno) i do Ciechocinka
10.50 — do Łowicza
12.07 — do Poznania (pociąg pośp.)
12.58 — do Poznania
13.43 — do Warszawy
15.15 — do Lwowa
18.19 — do Warszawy (pociąg pośp.)
19.10 — do Ostrowia
19.45 — do Łowicza
20.25 — do Gdańska i do Płocka
20.55 — do Krakowa
22.07 — do Poznania
23.34 — do Poznania (pociąg pośp.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim te ww (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i ześlubin, po tekście 10 zł, Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy dr k ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-44, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.